

MAYLDA SERAO

## UCIĘTA RĘKA

TŁOMACZYŁA  
MARYA TOCZYSKA

58

I.

Ale jesteś przedewszystkiem szczęśliwy dlatego, że masz Rachelę przy sobie, że może należeć do Ciebie, że przyszłość otwiera się przed Tobą jasna i pewna, bez niepokoju i lęku. I dla tej przyczyny proszę Cię mój przyjacielu o wiadomości. Przyszlizj je tu, do Coves, na wyspę Wight, gdzie spędzam dni pomiędzy pokojem, gdzie żyłem z Maryą i jej ostatniem schronieniem, małym cmentarzem, zarosłym cudnymi kwiatami.

Mów mi o tem wszystkiem, co Cię interesuje, opisz mi swoje szczęście i nie licz się z tem, że pisziesz do człowieka zropanego. Jeżeli kiedy określ jaki wypłynie z Coves w drodze do Włoch, to zawiezie mnie do Ciebie, abym mógł ucałować rękę twojej najdroższej i przynieść jej ostatnie błogosławieństwo matki. Marya nie była już młodą, a Rachelę wchodził w życie zaledwie, ale zanadto czcił Maryę, by nie kochać istoty, którą ona kochała i do której zwracała się zawsze myślą i duszą.

Zjawiał się więc u was którego dnia, ale nie wiem jeszcze kiedy. Ręka Boża tak zaciężyła nad istnieniem mojem, że nie widzę już żadnej drogi przed sobą. Zapewnie już drogi żadnej niema dla mnie w życiu. Czekać będę tylko, aż śmierć nadejdzie i uwolni mnie od mojej rozpacz.

Często o was myśleć będę bez zazdrości i bez niechęci. Moja biedna Marya tyle mi mówiła o swojej córce, którą Markus Henner w tak okrutny sposób odsunął od niej. Niez to razy w modlitwach wieczornych błogosławiła tej córce, której już nigdy ujrzyć nie miała. List, zaadresowany do Racheli, który wysyłam równocześnie ze spowiedzią Markusa Hennera, wyjawia Ci całą miłość, którą Marya obdarzała swoje dziecko.

Wyobrażam sobie z bólem nieopisanym, jakie głębokie mogło być szczęście nas wszystkich. Życie gnębiło nas z początku, ale potem los złączył nas w jednej, wielkiej miłości i radości. Ale niestety, wszystko się skończyło! Marya moja śpi na małym cmentarzu w Coves, kiedy żyć mogła jeszcze przy mnie, otoczona uwielbieniem i spokojem, a wykwinny światowiec, hrabia Robert Alimena, człowiek psuty przez kobiety i szczęście światowe, sceptyk, niezdolny odczuć miłości i bólu — jest teraz tylko widmem człowieka, blakającym się po pustych pokojach willi i około grobu świeżo zaszypanego — cieniem istoty żyjącej, dla której życie nie posiada już żadnej wartości i uroku. W tę noc, Ranieri, kiedy otworzyłem po raz pierwszy kaseikę zawierającą rękę uciętą — uczułem tajemnicze ostrzeżenie losu i odczułem niejasno, że przeznaczenie moje już mnie nie ominie.

Teraz już wszystko skończone!

Nie mam już nic do czynienia na tym świecie, skoro nie mogę zabić Markusa Hennera, skoro nie mogę zabić siebie, bo pewnego wieczoru miłości obiecałem jej, Ranieri, że nigdy nie ucieknę się do samobójstwa.

A teraz, drogi Ranieri, przesyłam Ci serdeczne pożegnanie. Zdziwisz się, że nie piszę „do widzenia”, nieprawdaż? ale mówiłem Ci już: nie wiem, co się ze mną stanie w przyszłości, nie wiem, czy żyć będę, czy też może umrę jutro, nie wiem, czy umrę tutaj, na wyspie Wight, czy też w innym kraju dalekim. Zegnam Cię więc Ranieri. Niech Bóg błogosławi Tobie i Racheli, która jest córką mojej niezapomnianej Maryi.

Najróżnorodniejsze uczucia wstrząsały Ranierim podczas czytania tego listu, ale jedno przeważało nad wszystkiemi — zdumienie.

To, co przeczytał, było dla niego tak dziwne, tak nieoczekiwane i nieprawdopodobne, że kilkakrotnie przerywał czytanie, aby spojrzeć na Dicka Leslie, który za każdym razem czynił tylko przytakujący ruch głową na to nieme zapytanie.

Wzruszony i zdziwiony, zapytał w końcu Ranieri Dicka:

- Czy pan przybywa prosto z wyspy Wight?
- Tak, panie hrabio.
- On bardzo cierpiał?

- Niewymownie.
- Czy sądzi pan, że będzie się mógł pocieszyć?
- Nie sądzę — odparł ze smutkiem i stanowczością Dick Leslie.
- Więc on się zabije?
- Nie wiem.
- Nie wie pan! To okropne — mówił Ranieri z głębokim niepokojem w głosie.
- Obiecał jej, że się nie zabije i będzie chciał dotrzymać tej obietnicy... ale...
- Ale co?
- Hrabia Alimena prowadzi życie, które go musi doprowadzić do wczesnej śmierci.
- Przebywa ciągle na cmentarzu?
- Lub w tym pokoju, z którego ona rzuciła się na wybrzeże. Przepędza tam w samotności długie godziny.
- Czy śpi tam?
- On nie śpi wcale. Przepędza tam tylko noce, płacze, wzywając Maryi.
- Mój Boże! — jęknął Ranieri.
- Tak jest, niestety.
- A ta nieszczęśliwa istota, dlaczego rzuciła się z balkonu? Jak pan sądzi? Czy ona chciała sobie życie odebrać?
- Nie, ona nie chciała umrzeć. To on tego zażądał od niej.
- Kto?
- Markus Henner.
- W jaki sposób?
- Już oddawna w hypnotycznym śnie narzucał on swoją wolę nieszczęśliwej Maryi.
- I ona była mu posłuszną?
- Zdaje się, że tak.
- Co to za straszna tajemnica!
- Naprawdę straszna.
- I w jaki sposób, według zdania pana, dokonała się ta zbrodnia?
- Można mieć tylko przypuszczenia.
- Biedna kobieta!
- On musiał ją zahypnotyzować z odległości — rzekł w zamyśleniu Dick.
- To nie jest możliwe
- Od dwóch dni kręcił się koło willi.
- Naprawdę?
- Dowiedzieliśmy się o tem później, że przepędził dwie noce w łodzi pod oknami willi.
- Stamtąd?... sądzi pan...
- Tak przypuszczam.
- Ależ to szalone przypuszczenie!
- A jednak tak było. Czy czytał pan opis ostatnich chwil Maryi?
- Tak.
- Była walka pomiędzy nią a jakąś wolą i siłą nieznaną.
- Tak... rozumiem...
- I ona w tej walce zwyciężoną została.
- Ah! Boże! to niemożliwe! to niemożliwe! — szepnął Ranieri, zakrywając twarz rękami.
- Chwilę pozostał w tej pozycji, pogrążony w głębokiem rozmyśleniu. Reszta listów, to jest manuskrypt Markusa Hennera i Maryi Kabib leżały dotąd nietknięte przed nim.
- Rachelę moja utraciła matkę — zawołał nagle Ranieri, powstając szybko.
- Straciła ją nie poznawszy — dokłócił poważnie Dick Leslie.
- Jakież okrutne przeznaczenie losu! A ten zbrodniarz! Ten ohydny morderca! Dlaczego Robert nie zabił go?
- Dowie się pan zaraz o tem — odparł tajemniczo detektyw.
- Gdzie! jak!
- Ze spowiedzi Markusa Hennera!
- W tym liście?
- Tak.
- W jaki sposób ten list dostał się do rąk Roberta?
- W sposób bardzo szczególny.
- Jak! Niech pan mówi!
- Znalazł te papiery.
- Gdzie?
- Na grobie Maryi.
- Na grobie!
- Tak.
- Kiedy?
- Dziesięć dni temu.
- I ktoś je tam złożył?
- Kto wiedzieć może!
- Może sam Markus Henner?
- Być może!
- Więc on i około cmentarza kręcił się jeszcze po śmierci Maryi.

- Tak się zdaje... on, lub ktoś inny może.
- I cóż on mówi w tej spowiedzi?
- Niech pan sam przeczyta.
- Przyznam się panu, że jestem bardzo niepokojny i bardzo dotknięty tem wszystkiem — szepnął Ranieri. — A sam czuję się również bardzo nieszczęśliwy w tej chwili.
- Pan? Nieszczęśliwy? Mając swoją Rachelę?
- Rachelę nie należy do mnie — odparł głuchym głosem Ranieri. Markus Henner zmusił ją do wstąpienia do klasztoru!
- Ale ona z tego klasztoru wyjść może?
- Kto wie!
- Jeżeli kocha pana...
- Ten potwór wpoił w nią przekonanie, że ją zdradził i ona nie kocha mnie już.
- Ona jeszcze kochać pana będzie, panie hrabio — wyrzekł z przekonaniem Dick Leslie.
- Wierzy pan w to?
- Tak.
- Co pana utwierdza w tem przekonaniu?
- Przekona się pan... przekona... cud ten się stanie.
- Ale w jaki sposób, mój Boże!
- Niech pan przeczyta te dwa listy.
- Jeżeli zawierają one nowe bóle i przykrości, to wolę poczekać.
- Nie, nie, zapewniam pana.
- Jednakże Ranieri wahał się jeszcze z otwarciem drugiej koperty, tej, która zawierała spowiedź Markusa Hennera. To wszystko, co opisał mu Robert Alimena, tak podziałało na jego umysł, że nie mógł jeszcze uspokoić się. Tymczasem Dick Leslie zapalił flegmatycznie swoją nieodłączną fajeczkę i zaczął się ołacać kłębami gęstego dymu. Ranieri zaś, jak gdyby chciał się uwolnić od sugestii listów, leżących na biurku, powstał z foteiu i przebiegać zaczął pokój nerwowymi krokami. Po chwili zatrzymał się przed defektywem i zapytał raz jeszcze:
- Czy sądzi pan, że Alimena się zabije?
- Nie wiem — odpowiedział Dick, wyjmując fajkę z ust i patrząc rozpogodzonymi oczami w twarz młodego człowieka.
- Dlaczego go pan opuścił?
- Nie było na razie żadnego niebezpieczeństwa.
- Ale później, później?
- Później, stanie się tak, jak Bóg zarządzi — odpowiedział spokojnie detektyw.
- Czy pan powróci do Anglii?
- Tak, jak tylko mi pan da odpowiedź dla hrabiego.
- I uda się pan do Coves?
- Oczywiście...
- I pan tam pozostanie?
- Nie — nie mogę.
- Dlaczego? Czy chciałby pan opuścić Roberta w tym stanie, w jakim się znajduje?
- Opuścić? Mój kochany panie, ja mu oddałem przysługę, ale nie jestem ani jego bratem, ani przyjacielem.
- Mówi o panu, jak o swoim zbawcy.
- Jest zanadto dobry... Wszyscy Włosi mają natury entuzjastyczne... on mnie wynagrodził — szepnął Dick, który starał się ukryć przed Ranierim ogarniające go wzruszenie.
- On mówi, że usługi pana się bezcenne... I pan chce odejść od niego?
- Ja muszę zarabiać na życie, panie hrabio i nie mogę czuwać nad kimś, który może wcale nie pragnie mojej opieki.
- Oh! Robert nie może umrzeć! — zawołał Ranieri wzruszonym głosem.
- Dlaczego nie uda się pan do niego do Coves? Dlaczego nie zabierze go pan stamtąd? Dlaczego nie wyrwie go pan z tego środowiska, gdzie zamiera z rozpacz?
- Chcę to właśnie uczynić... Tak, uczynię to — wyrzekł z mocą Ranieri.
- Kiedy?
- Wtedy, kiedy Rachelę Kabib będzie już należeć do mnie, tego samego dnia jeszcze wyjadę do Anglii.
- Kiedy to się stanie! — powtórzył zapytanie Dick Leslie.
- Niestety! — zawołał Ranieri. — Ten ohydny potwór zabrał mi może moją Rachelę na zawsze! Oh! Ale ja go znajdę i zabiję, choćbym go miał szukać po świecie całym.
- Kogo? — zapytał jeszcze flegmatycznie Dick Leslie.
- Markusa Hennera.

(Dalszy ciąg nastąpi).